ROK XLII. Nr. 4

DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU

Ś. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO

LWÓW, KWIECIEŃ 1928.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Pękają lody, topnieją śniegi,
Tarza się głuchy grom w chmurze —
Wędrownych ptaków płyną szeregi,
Budzi się życie w naturze.

Pierwiosnek senny głowę wychyla
I patrzy w niebo i w słońce —
Jak drżące struny arf, lada chwila
Zaszumią wierzby płaczące.

Ziemia zieloną pierś swą odsłania,
Zimowe zrzuca okrycie —
I wita wielki dzień Zmartwychwstania,
Powracające znów życie.

Świat się rozbudza, wstaje z bezruchu,
Tętn ciepłych już nie ostudzisz —
Drga życiem wszystko — a ty, mój duchu!
Kiedyż się z martwych obudzisz?

Jakaś się ciemność na niebie wali,
   Zagłady unosi fala —
I w ciemność płyniesz na owej fali,
   I niebo wciąż się oddala.

Ludzie się łączą w bratnim łańcuchu,
   Płyną radości łzy z powiek —
Zbudź się, mój duchu, ocknij się, duchu —
   Światem zawładnął Bóg — człowiek! —

Spójrz! odwalony ciężki głaz groty,
   Dni już minęły żałoby —
A tobie krwawe widmo Golgoty,
   A tobie wciąż się śnią groby!

Przetrzej powieki! — z wiatrem się buja
   Śmiertelna Chrystusa szata —
W powietrzu dzwoni pieśń Alleluja!
   I płynie przez obszar świata.

Widzę — grób pusty: słyszę — pieśń dzwoni,
   Cień Boski gonię oczyma —
Kryje Go obłok, błękit Go chroni,
   Ale na ziemi Go niema!

Kazimierz Gliński.

Z ŻYCIA ŚWIĘTYCH.

Świątobliwa Pika, matka św. Franciszka.

Pika pochodziła ze szlacheckiej rodziny Bourlemont, mającej swe dobra w Prowansalji, prowincji południowej Francji. W czasie pobytu swego w owych stronach poznał się z nią Piotr Bernard Moriconi, młody kupiec, Włoch, rodem z Luki, a zamieszkały w Asyżu, miasteczku należącem do Państwa Kościelnego. I choć był on obcokrajowcem, wyszła za niego za mąż i przeniosła się z Francji do Asyżu.

Ją to Opatrzność Boża wybrała na matkę dla naszego Patrjarchy św. Franciszka. Opowiada legenda, że, przez jakiś czas nie mogąc doczekać się potomstwa, udawała się do kapliczki Matki Bożej Anielskiej, stojącej opodal Asyżu i zwierzała się ze swego smutku Najświętszej Pannie. Jednego razu modląc się w tej kaplicy, usłyszała głos tajemniczy, zapewniający ją, że będzie matką dziacięcia, które się stanie sławnem na całym świecie. Inna znów legenda podaje, że gdy wiła się w bólach, nie mogąc wydać go na świat, przyszedł do domu jakiś pielgrzym i oświadczył, że trzeba ją przenieść do stajni, gdyż tylko tam na słomie może nastąpić szczęśliwe rozwiązanie. Usłu-

chano tej rady i istotnie tam [1])powiła ona dziecię, któremu na chrzcie na jej wyraźne życzenie dano imię: Jan Ewangelista.

Ojciec w tym czasie w sprawach kupieckich bawił poza Asyżem. Po powrocie powitała go Pika dziecięciem, które on ze względu na Francję, skąd pochodziła matka, albo też ze względu na francuskie wyrazy, które od matki nauczyło się szczebiotać, nazwał pieszczotliwie: Franciszek (Francuzik).

Na Pikę spadł cały prawie ciężar wychowania Franciszka, gdyż ojciec, pilnując interesu, albo przesiadywał w sklepie, albo wyjeżdżał z towarem w dalekie kraje. Nie żałowała ona niczego, aby w to dziecię zaszczepić zasady szczerej pobożności i tkliwej miłości względem biednych. Cieszyła się też niewymownie, kiedy widziała, że Franciszek pomimo żywego temperamentu i młodzieńczych narowów, brzydził się wszelką nieszlachetnością, a dla biednych miał zawsze serce otwarte i wylane.

Pika była pierwszą, która, macierzyńskiem kieru ąc się przeczuciem, uznała w zmianie życia Franciszka — działanie łaski Bożej. Toteż gdy ojciec, nie chcąc się zgodzić na tę zmianę, zamknął go za karę w więzieniu,

---

[1]) Stajnię tę z czasem przemieniono w kaplicę, której dano nazwę włoską „San Francesco il piccollo“ („Mały św. Franciszek“).

i wyjechał w kupieckich interesach z Asyżu, matka wypuściła go na wolność.

O dalszem jej życiu nie wiele mamy szczegółów. Przypuszczać jednak należy, że bardzo żywo interesowała się działalnością syna. Sława jego świętości napełniała ją cichą, szlachetną radością. Po śmierci męża została przez syna przyjęta do Trzeciego Zakonu, i poświęciła się całkowicie na służbę Bożą.

Jakby w nagrodę za macierzyńską opiekę, jakiej nie szczędziła swemu synowi w zaraniu jego życia i w czasie nawrócenia, Bóg pozwolił jej dożyć najszczęśliwszej chwili jego kanonizacji, która miała miejsce w dwa lata po jego śmierci 16 lipca 1228 r. Któż zdoła wypowiedzieć uczucia, jakich doznała wówczas, gdy brała udział w uroczystościach kanonizacyjnych i gdy po raz pierwszy usta jej wymówiły: „Święty mój Synu, pamiętaj u tronu Bożego o mnie, twej matce, która cię wykarmiła, wypieściła, wykołysała, ręce do modlitw składać nauczyła...“.

W niedługi czas po kanonizacji przeniosła się z tej ziemi, by się z Bogiem, Najśw. Panną i świętym swym Synem połączyć na wieki... w niebie.

NAUKI TERCJARSKIE.

Dzień 16-ty kwietnia.

Dnia 16 kwietnia przypada doroczna uroczystość ślubów tercjarskich. W tym to bowiem dniu — jak nam przekazuje tradycja nasza zakonna — miał św. Franciszek wraz ze swoimi pierwszymi współbraćmi złożyć na ręce papieża Honorjusza III swe pierwsze śluby zakonne.

I chyba nie pomylimy się twierdząc, że dla św. Franciszka w późniejszym Jego życiu nad dzień 16 kwietnia nie było dnia bardziej uroczystego. Wszakżeż w tym dniu, będącym zapoczątkowaniem istnienia jego zakonu, oddał On się całkowicie w całopalnej ofierze swemu Umiłowanemu, jedynemu i najwyższemu, a ta ofiara przejemną być musiała w oczach Najwyższego, skoro całkowicie przyjętą została.

W każdem praworządnem państwie, w którem władza w poszanowaniu jest należnem u obywateli, dzień urodzin, czy też imienin panującego, jak również inne historyczne wypadki przełomowe, łączące się ściśle z życiem i rozwojem danego narodu, bywają bardzo uroczyście obchodzone i z radością i dumą wspominane.

I weźmy teraz pod rozwagę dzień 16 kwietnia 1209 r. To początek, a więc jakby

dzień narodzin naszego zakonu — jednego z najpotężniejszych w Kościele katolickim— i zarazem najbardziej zasłużonego w pracy pod każdym względem w rozwoju tegoż Kościoła. Dzień 16 kwietnia dalej, to dzień jakby narodzin św. Franciszka dla nieba, a całkowitego jego obumarcia dla świata, boć przez śluby swoje, jakie w tym dniu na ręce Namiestnika Chrystusowego złożył, wszystko co miał i z ducha i ciała swojego, wszystko to niebu w ofierze bezpodzielnej złożył. I żył On dalej na tym świecie, ale nie według świata, życiem Chrystusa samego, dla miłości którego ciało swoje stale pod znakiem krzyża wiódł do swej ojczyzny właściwej. Oto, czem w życiu św. Franciszka i w dziejach Zakonu naszego i całego katolickiego Kościoła jest 16 kwietnia 1209 r.

I nie bylibyśmy chyba wiernemi dziećmi św. Franciszka, gdybyśmy tego dnia, tak przełomowego — i tak brzemiennego w błogie następstwa, tak w życiu św. Franciszka jak i w całym Kościele, nie uczcili. A jaką ma być ta cześć? Czy może na wzór ludzi światowych uczcić go powinniśmy przez najrozmaitsze manifestacje, koncerty itp. — jak to oni zwykli honorować swoich bohaterów i zasłużonych?.

Z pewnością powiedzieć możemy, że św. Franciszkowi nie zależy wcale na tych

zewnętrznych oznakach czci, że przeciwnie pragnieniem jego jedynem jest wzrost chwały Bożej na tej ziemi u wszystkich ludów — przedewszystkiem jednak ze strony jego duchowych synów i córek. — Chwała Boża i miłość Boża i zamiłowanie wszystkiego, co Chrystus miłował, a nienawiść tego, czego nienawidził Chrystus, oto, co bezsprzecznie dziś najwięcej uradować może św. Patrjarchę naszego.

Jakżeż więc najgodniej uczcimy ten dzień? Od dawien dawna zwyczajem było w naszym Zakonie w dniu tym łączyć się w duchu z wszystkimi naśladowcami Franciszka św. i w sposób uroczysty ponowić swe przyrzeczenie wiernej i niezachwianej służby Bożej pod jego chorągwią. Musicie bowiem zrozumieć, że przez wybranie was i powołanie do Trzeciego Zakonu, dostąpiliście od Boga bardzo wielkiej łaski. I abyście to lepiej pojąć mogli, zastanówcie się, jakiem było życie wasze przedtercjarskie po wstąpieniu do tercjarstwa i czy rzeczywiście zadaniu waszemu odpowiadacie.

a) „Niespokojne serce ludzkie, dopóki w Bogu nie spocznie“ — powiedział św. Augustyn — a o prawdziwości tego powiedzenia z pewnością każdy z nas mógł się na sobie przekonać. Któż bo z nas nie popadł kiedyś w życiu swojem w największe nieszczeście: grzech? Trudno dziś zna-

leźć człowieka, któryby się do tego nie poczuwał. Ale dlaczego to człowiek nieraz tak lekkomyślnie odważa się grzech popełnić? Każdemu normalnemu człowiekowi właściwy jest już z natury popęd do szczęścia. Tego szczęścia szukamy wszędzie; nawet i wtedy gdy grzeszymy, to decydujemy się nań z tą myślą, że jednak ten grzech odchyli nam nieco swojej tajemniczej zasłony i spuści bodaj szczyptę szczęścia. Aleśmy się przekonali, jakie to złudne i gorżkie było szczęście — jaki po niem przesyt, jakie wyrzuty sumienia — i dochodzimy do przekonania, źe to ułuda chwilowa i oszołomienie, i że ono nigdy człowieka nie zadowoli, co więcej, przekonaliśmy się sami na sobie, że nad grzech większego nieszczęścia dla człowieka nie ma.

I zaczęliśmy szukać tego szczęścia, — a w tej gonitwie za niem musieliśmy dojść tam, gdzie i Augustyn św. doszedł, do Boga, bo: „niespokojne serce ludzkie tak długo, dopóki w Bogu nie spocznie".

Poznawszy tedy znikomość tego świata, a szczęście i spokój tylko w tem, co boże jest, zdecydowaliśmy się temu Bogu lepiej i pilniej służyć. Ale żyjąc wśród świata, tak trudno jest utrzymać się w niewinności i czystości sumienia, tak trudno w tym chaosie życia światowego naśladować Chrystusa, że koniecznem okazało się dla nas

oglądnąć się za jakąś pomocą, któraby nam ułatwiła osiągnięcie wzniosłych zamierzeń naszych. A tą pomocą — najbardziej nam odpowiadającą — wydał się nam Zakon św. O. N. Franciszka. A więc pod przewodnictwem św. Franciszka, najwierniejszego naśladowcy Chrystusa — postanowiliśmy iść do Chrystusa, do naszej niebieskiej Ojczyzny. I była w życiu naszem chwila rzewna i uroczysta i nigdy niezapomniana, w której na naszą prośbę zostaliśmy dopuszczeni do tej wielkiej rodziny św. Franciszka — zobowiązując się dobrowolnie do ściślejszego zachowania Ewangelji św., do pójścia śladami Ojca Serafickiego. I Bóg przyjął tę naszą ofiarę, to ślubowanie nasze. Czyśmy jednak oddali P. Bogu to, do czegośmy się dobrowolnie zobowiązali?

b) Od chwili złożenia ślubów naszych w ręce kapłana w obliczu ołtarza i tego Boga tam ukrytego i w obliczu ludzi upłynęło już lat może kilka, lub nawet kilkadziesiąt. Rzućmy okiem pamięci naszej w te przeszłe lata i śledźmy pilnie bieg wypadków życia naszego. Możemy-li z ręką na sercu położoną powiedzieć, że były to czyny godne Franciszka św.? Czy w dalszej pielgrzymce życiowej naszej nie było tych odchyleń na lewo, do wygód i przyjemności zakazanych jakichkolwiek? — O, zbadajmy pilnie, drodzy Bracia i Siostry w św. O.

Franciszku, wszystkie skrytki i zakamarki serca naszego, czy tam nie zakradło się coś, co nie jest zgodne z duchem Bożym? A sposobność do tego zastanowienia się, zbądania wartości swoich nadarza się bardzo dobra — dzień 16 kwietnia.

Złączeni w duchu z św. O. Franciszkiem i z tą falangą całą wiernych Jemu naśladowców, ponówmy swoje obietnice i przyrzeczenia wyłącznego już na zawsze oddania się P. Bogu w św. O. Franciszku. A Bóg, jeżeli to będzie szczere i czyste i gorące zarazem, przyjmie ochoczo to oddanie się nasze i przebaczy nam te różne niewierności i odchylenia od drogi przykazań Jego — i znów Ojcem nam będzie najukochańszym, a my dziećmi Jego najszczęśliwszemi. *O. Piotr.*

TRIUMF CHRYSTUSA.

„Zmartwychwstał jak przepowiedział". Jakażto wielka radość, jakażto pociecha dla serc wierzących!

Oto ten Jezus Nazareński, którego Żydzi w tak okrutny i barbarzyński sposób przed paru dniami straszne męczyli i ukrzyżowali, oto ten Jezus, który niedawno był od wszyskich wzgardzony, opuszczony i do

robaka nędznego raczej, aniżeli człowieka, podobny, dzisiaj zmartwychwstał własną mocą. Dziś On wyższy ponad niebiosa, chwalebniejszy ponad Aniołów. Niedawno był cały krwią zbroczony, oplwany, zbity, a teraz jaśnieje chwałą nieśmiertelną. Niedawno po Nim deptano, a dzisiaj On depce po swych nieprzyjaciołach. Zabity został, jako nędzny, bezwładny człowiek, a zmartwychstał jako władca wszechrzeczy, jako Bóg prawdziwy. Zwyciężył śmierć, pokruszył bramy piekieł i wyszedł chwalebnie z zapieczętowanego i silną strażą obstawionego grobu.

Poznajemy teraz wszyscy w Nim Króla chwały, swego Zbawcę i Boga, który własną mocą wyszedł z grobu i żyje i króluje i unosi się nad wszystkiemi władzami niebieskiemi, ziemskiemi i podziemnemi.

Dzień ten dla chrześcijan-katolików jest dniem nieopisanej radości i szczęścia, dla innowierców zaś i bezbożników dniem rozpaczy i zagłady, dla chrześcijaństwa jest dniem triumfu, dla świata i piekła dniem klęski i hańby. W tym dniu bowiem wiara nasza katolicka otrzymała najmocniejsze zapewnienie swej prawdziwości i trwałego istnienia i nadzieje nasze posunięte zostały do najwyższego stopnia, a z drugiej strony unieszkodliwione i unicestwione zostały wszelkie przeciw niej czynione za-

rzuty, jużto ze strony żydów i pogan, jużto ze strony odszczepieńców i bluźnierców.

Chrystus zmartwychwstał!

Prawda ta poparta jest licznemi dowodami i w żaden sposób nie może być zbitą.

Dusza Chrystusa zaraz po śmierci wstąpiła do piekieł, pokruszyła bramy i moc szatańską i wyprowadziła świętych Starego Zakonu do szczęśliwości wiecznej, następnie wróciła do swego ciała, aby w triumfie i chwale trzeciego dnia zmartwychwstać.

O świcie zatrzęsła się ziemia, pobudziły się straże pilnujące grobu, gdyż Chrystus chciał, ażeby one były świadkami Jego triumfu i głosiły światu Jego Bóstwo. Chrystus w całej pełni i mocy Swego majestatu, cały w jasności, oślepiającej wzrok ludzki, wyszedł z grobu nie naruszając pieczęci. W tej chwili zjawił się Anioł i mocą nadludzką odwalił ogromny kamień grobowy, a straż, oślepiona tak wielkim blaskiem i przerażona tak nadzwyczajnem zjawiskiem, padła na ziemię jakby martwa.

Za chwilę przybyły do grobu pobożne niewiasty z drogiemi olejkami, aby namaścić ciało swego ukochanego Mistrza, którego stratę dotkliwie odczuwały. Jakąż więc była ich rozpacz, żal, a zarazem zdziwienie, gdy znalazły grób otwarty i pusty. Zaczęły lamentować, że im ukochanego Mistrza wy-

kradziono, gdyż w żaden sposób nie przypuszczały, ażeby On zmartwychwstał. Uwiadomione jednak o wszystkiem przez Anioła, wróciły natychmiast do miasta, ażeby się tą radosną nowiną podzielić z uczniami Chrystusa.

Skoro straż oprzytomniała, dała zaraz znać o wszystkiem starszyźnie żydowskiej. Żydzi zaskoczeni tą niespodzianką, przed Sanhedrynem badali dokładnie żołdaków o zaszłych wypadkach, a skoro z zeznań przekonali się o prawdziwości zmartwychwstania, zaczęli przemyśliwać nad tem, jakby mogli zadać kłam tej tak jawnej prawdzie i niebaczni, zamiast obalić prawdziwość zmartwychwstania, dali nam jej najlepszy dowód. Przekupili żołnierzy za wielkie sumy pieniężne, ażeby wszędzie mówili, iż Jezus nie zmartwychwstał, lecz że podczas ich snu przyszli uczniowie i wykradli Go.

I na tem właśnie polegała cała ich niedorzeczność. Jeżeli bowiem straż spała, więc skąd mogła wiedzieć, że ciało zostało wykradzione przez uczniów, jeżeli zaś czuwała, dlaczego zezwoliła na coś podobnego, wiedząc, że czeka ją za to niechybna kara śmierci.

Chrystus pokazywał się jeszcze przez czterdzieści dni Swym uczniom w różnych postaciach i miejscach. Najlepszy zaś do-

wód prawdziwości zmartwychwstania dał Chrystus Pan, objawiając się św. Tomaszowi dla jego niewierności, gdyż ten umaczał palce w Jego ranach i zanurzył dłoń w boku Jego Przenajśw„ wypowiadając te pamiętne słowa: „Pan mój i Bóg mój".

Przez zmartwychwstanie dał nam Chrystus dowód, iż jest prawdziwym Bogiem. Gdyby bowiem był zwykłym człowiekiem, nie mógłby z żaden sposób zmartwychwstać własną mocą, gdyż coś podobnego nie przydarzyło się jeszcze i nie przydarzy żadnemu człowiekowi. Jeśli zaś były wypadki, gdzie człowiek otrzymywał znowu życie, to był to cud zdziałany mocą Bożą. Jeżeli więc Chrystus jest prawdziwym Bogiem, to tem samem i wiara nasza katolicka jest prawdziwą i boską, i Kościół, który On założył i wszystko cokolwiek on mówił, jest prawdziwe, chociażby nawet nie mogło być pojęte rozumem ludzkim. Gdyby był Chrystus nie zmartwychwstał, próżną byłaby nasza wiara.

Zmartwychwstanie jednak Chrystusa nie tylko Jemu samemu przyniosło chwałę, ale również i dla nas jest pożyteczne. Dotąd świat błąkał się po manowcach błędu i zatracenia, a teraz pewni jesteśmy, czego się mamy trzymać i czego spodziewać. Dotąd lud jęczał pod srogiem jarzmem szatana

i nikt się z mocy jego nie mógł wyzwolić, a teraz każdy może po nim deptać.

Lecz, niestety, bardzo wielu jest takich chrześcijan, którzy, jeśli zasługują na to zaszczytne miano sługi Chrystusa, nie korzystali jeszcze z tej łaski Jego i nadal trwają w służbie szatana. Otóż to cudowne zmartwychwstanie Chrystusa niech będzie dla nich skuteczną pobudką do duchowego ich zmartwychwstania. Jak On zmartwychwstał z grobu, tak i ty powinieneś pełen jasności i chwały powstać z cuchnącego i brzydkiego grobu nałogów grzesznych przez szczerą i serdeczną pokutę. Nie śpij już w tym szkaradnym grobie występku, nie słuchaj podszeptów chytrego szatana, który zatwardza ci serce, zaślepia umysł i znieczula sumienie na głos łaski Bożej, szepcze pochlebnie, że tu dobrze. On jest przebiegły i nie chce wypuszczać ze swych szponów zdobyczy, którą już może od kilkudziesięciu lat posiada, — nie zważaj na to, podnieś głowę, przetrzyj oczy duszy, a zobaczysz jakie to szkaradne miejsce.

Jeżeli bowiem nie uczynisz tego na głos łaski Bożej, to przebudzisz się kiedyś na straszliwe wycia piekielnej zgrai i pośród ognia wiecznego.

Chrystus zmartwychwstał nie pozornie, lecz prawdziwie, więc i ty powstań ze swoich nałogów grzesznych nie pozornie, nie dla oka ludzkiego, nie po to przystępuj do

spowiedzi wielkanocnej, ażeby cię nie pokazywano sobie jako zatwardziałego grzesznika, nie po to idź do tego trybunału sprawiedliwości Bożej, ażeby oddać księdzu kartkę, lecz powstań z tego grobu grzechu szczerze, ażeby można było poznać to z twego życia, a do konfesjonału przystępuj z tem postanowieniem i przekonaniem, że od tej chwili życie twe pragniesz zmienić na lepsze, a jak przy zmartwychwstaniu Chrystusa kruszyły się skały, tak i serce twoje niech się skruszy z żalu, odwal z niego kamień zatwardziałości grzesznej, wszystko wyznaj lekarzowi Bożemu t. j. kapłanowi, a całe niebo będzie się z tego cieszyć i weselić, gdyż więcej radości sprawia Bogu nawrócenie jednego grzesznika, niż wierna służba dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych.

Chrystus zmartwychwstał rano, więc i ty nie ociągaj się zbytnio, powstań z grzechu, nie odkładaj na później twego nawrócenia i pokuty, bo przyszłość do ciebie nie należy.

Chrystus wreszcie po Swem zmartwychwstaniu już nie umierał, lecz pozostał na zawsze w Swej Boskiej chwale, więc i ty gdy powstaniesz z grzechu, gdy wyjdziesz już z tego szkaradnego grobu nałogu grzesznego, nie wracaj do niego, nawet się nie oglądaj w tę stronę, bo szatan chytry bę-

dzie cię nęcił, a jeżeli się nieostrożnie zbliżysz, pchnie cię całą mocą szatańską upadniesz jeszcze głębiej i stracisz nadzieję powtórnego wyjścia, a szatan będzie ci mówił, że już Bóg odwrócił od ciebie Swe oczy, że już cię potępił na wieki i nie pozostanie ci nic innego, jak tylko rozpacz, a później... czarna... straszna wieczność.

Skoro tylko z pomocą Bożą porzucisz dawne występki i grzechy, to zaraz bez namysłu staraj się wszczepiać w to miejsce nałogi święte, tamtym wręcz przeciwne t. j. cnoty. Pielęgnuj starannie te młode latorośle, jako ogrodnik pielęgnuje młode drzewka, otocz je kolczastym drutem przykazań Bożych i kościelnych, podlewaj je często łaską św. Sakramentów, a w ten sposób nie zakradnie się do ogrodu twej duszy żaden szkodnik, aby je zniszczyć, i same nie zginą, mając odpowiednią ku życiu glebę i soki. Nałóg bowiem grzeszny zwycięża się zawsze nałogiem wręcz przeciwnym, świętym t. j. cnotą.

B. Ch.

ZAGADNIENIA FRANCISZKAŃSKIE.

Cechy charakterystyczne ducha franciszkańskiego.

Ostatnie pięćdziesięciolecie wykazuje ogromne zainteresowanie się ruchem franciszkańskim. Ruch ten zbudził się pod wpływem płomiennych encyklik Ojca św. Leona XIII, poświęconych św. Franciszkowi i jego Trzeciemu Zakonowi. Papież ten, zatroskany o los Kościoła, widząc wkoło ciemności niewiary i kipiące męty niemoralności, wołał: „Oddawna i gorąco pragniemy, aby każdy, o ile zdoła, usiłował naśladować św. Franciszka z Asyżu" (Enc. „Auspicato", z dnia 17 września 1882 r.).

Wielkiemu temu Papieżowi wtórują jego następcy: Pius X, Benedykt XV i obecny Pius XI. W ich przemówieniach, orędziach i encyklikach brzmi również potężny głos, wołający wiernych do naśladowania św. Biedaczka.

Nie miało do rozbudzenia ogólnego wszechświatowego zainteresowania się postacią św. Franciszka i jego nieśmiertelnemi ideałami przyczyniło się piśmiennictwo: dzieła, broszury, ulotki, czasopisma, artykuły i artykuliki, omawiające tę świetlaną postać, co w przeciągu siedmiu wieków nic nie straciła ze swego czaru i uroku.

Za podziwem i szczerem zainteresowaniem się musi konieczniecznie pójść chęć naśladowania, jak to podkreśla obecny papież w ostatniej jubileuszowej encyklice, powtarzając z brewiarza owe słowa: „kto zachwyca się zasługą świętego męża, zachwycać się winien także szczerą gorliwością w służbie Bożej. Dlatego albo naśladować powinien, jeżeli chwali, albo chwalić nie może, jeżeli naśladować się wzbrania; a kto uwielbia zasługi świętych, niechajże sam świętością życia uwielbienie budzi".

Jasna zatem rzecz, że ruch franciszkański powinien się koniecznie przejawić w naśladowaniu św. Franciszka. Z natury więc rzeczy nasunąć się tu musi pytanie: w jaki sposób to naśladowanie ma się uskutecznić?

Aby na to odpowiedzieć, trzeba wpierw w głównych zarysach poznać charakterystyczne cechy Franciszkowej świętości, albo co na jedno wyjdzie: Franciszkowego ducha.

Jest to kwestja, nad którą za granicą porobiono w ostatnich latach bardzo głębokie naukowe studja. Dzięki tym studjom zdołano w głównych zarysach ustalić i określić ducha Franciszkowego, czyli podać ogólne cechy, jakie tego ducha charakteryzują. Cechami temi są: miłość, pokora, pro-

stota, apostolstwo, zmysł realizmu, radość i wesele w Bogu.

Miłość.

Najistotniejszą cechą ducha św. Franciszka jest miłość. Ona zjednała mu zaszczytny tytuł „serafa“. Jedna z legend tak się wyraża: „Bóg złożył w ciało Franciszkowe zamiast serca wielki i czysty płomień... Światło, wychodzące z tego płomiennego człowieka w różnych odblaskach, w różnych słowach i czynach, wyrażała zawsze to samo i tylko to jedno: miłość. A skoro przechodził wśród licznych rzesz... płomień ten w wielu... wzniecał pożar miłości“. Ta miłość stała się motorem jego myśli, uczuć i czynów...

Ale pewnie zarzuci kto: czy inni święci nie odznaczali się miłością? Owszem! Czemuż więc św. Franciszka wyróżnia się z pomiędzy nich? Dlatego, bo gdy u nich, pomijając wypadki wyjątkowe, miłość nie osiągła najwyższego swego napięcia, u św. Franciszka buchnęła niezwykle żywiołowo i gwałtownie, jak ów ogień, którego nic nie zdoła ugasić. Miłość ta tak przesiąkła i przepoiła jego istotę, że stał się jej męczennikiem, ofiarą... Stąd jak św. Paweł pisał do Koryntjan: „Hebrajczycy są, i ja; Israelczycy są, i ja; nasieniem Abrahamowem są, i ja; słudzy Chrystusowi są (jako mniej

mądry mówię) więcej ja", tak o św. Franciszku, porównując go z innymi świętymi, można powiedzieć: „Służyli oni Bogu, i on; pracowali dla jego chwały, i on; znosili cierpienia wielkie, i on; kochali Boga... on więcej.." Toż nic dziwnego, że słynny Görres nazwał go „Franciszkiem od wielkiej Miłości".

Pokora.

Z miłości wielkiej, która wszystko znalazła w Bogu, wypłynęła głęboka pokora, która widziała w sobie tylko głębię nicości i przepaść zła. Ta pokora, matka wszelkiej prawdy, podyktowała św. Franciszkowi ważną zasadę: „Tyle wart człowiek, ile w oczach bożych". Obawa, aby go za wysoko, z uszczerbkiem prawdy, nie ceniono, kazała mu publicznie wyznawać swoje wady i błędy, spodziewając się, że w ten sposób sprostuje u ludu wygórowaną opinję o sobie. A gdy pomimo wszystko świętości swej z należytej oceny obedrzeć nie zdołał, mówił wtedy: „Gdyby P. Bóg największemu łotrowi dał tyle łask, ile mnie, toby o wiele lepszym się stał, niż ja". Jednego znów razu jadąc na osiołku, został otoczony przez rzeszę wielbicieli, wznoszących okrzyki na jego cześć. Towarzysz jego, widząc, że jedzie spokojnie i nie protestuje przeciw zgotowanej owacji, zwrócił mu z tego powodu

uwagę, na co mu Franciszek odrzekł: „Niech robią tę owację, gdyż nie robią jej dla mnie, ale dla darów, które P. Bóg mnie niegognemu udzielił“. Co za kryształiczna natura, umiejąca odróżnić doskonale swoje „ja“ i jego nicość — od Boga i pełni Jego łask i dobrodziejstw! (Dok. nast.).

WYKŁAD REGUŁY.

Regułę należy wysoko cenić i wiernie ją zachowywać.

Kiedyście do rąk upełnomocnionego kapłana złożyli profesję, obiecaliście zachować Regułę Ś. O. Fr. dla Trzeciego Zakonu przepisaną. Dobrzeby było, żebyście często o tem pamiętali.

Bóg rzekł do Jozuego: „Niech nie odstępuje księga Zakonu tego od ust twoich, ale w niej będziesz rozmyślał we dnie i w nocy, abyś strzegł i uczynił wszystko, co w niej napisano: natenczas wyprostujesz drogę twoją i wyrozumiesz ją“ (Joz. 1. 8).

Te słowa można i do was, Tercjarze, zastosować. Kiedyście wstąpili do Trzeciego Zakonu, dał wam Pan do rąk księgę praw, t. j. świętą Regułę. Upomina was także: „To jest droga, postępujcie po niej i nie odchodźcie ani na prawo ani na lewo“. (Joz. 30. 21).

Dlatego chcę wam dzisiaj przytoczyć kilka powodów, które was powinny nakłonić, abyście Regułę zakonną wysoko cenili i wiernie zachowali.

1. Rozważcie najpierw, w jaki sposób ta Reguła powstała.

Posłuchaj, jakie ci w tym względzie wyjaśnienie daje Ś. O. Franciszek. „Ja od siebie nic w niej nie podałem, ale kazałem napisać, jak mi Pan sam objawił". Te słowa odnoszą się nietylko do Reguły Pierwszego Zakonu ale i Trzeciego. Więc widzisz, że ta św. Reguła nie pochodzi od człowieka, choćby był uczonym i mądrym, ale od samego Boga, który sam jedynie jest mądrym, jak to Pismo św. poświadcza. (Rzym. 16. 27).

2. W tem przekonaniu jeszcze mocniej się utwierdzicie, jeżeli bogatą treść Reguły zakonnej weźmiecie pod uwagę. Któżby nie podziwiał tej głębokiej mądrości, która z niej jaśnieje? Przeczytajcie uważnie II. rozdział o sposobie życia Tercjarzy, który tylko 14 przepisów zawiera, a przekonacie się, że jest zarysem najwyższej doskonałości. Zastanówmy się bliżej nad tem.

Oświecony od Boga fundator Zakonu poznał dobrze, na jak wiele niebezpieczeństw narażeni są wierni, którzy żyją pośród świata. Albowiem Pismo św. powiada: „Świat wszystek we złem leży!" (I. Jan 5. 19), co według Ś. Ambrożego, który ten tekst

tłumaczy, znaczy, że wszyscy owi, którzy przewrotnemi zasadami tego świata się kierują, są pod przemocą i panowaniem czarta i w jego więzach się znajdują; są oni niewolnikami swoich namiętności i prowadzą nieszczęśliwe życie. O takich mówi Apostół: „Wiele ich chodzi, o których wam często opowiadałem (a i teraz płacząc powiadam), nieprzyjaciele Krzyża Chrystusowego, których koniec zatracenie: których Bóg jest brzuch i chwała w sromocie ich, którzy ziemskie rzeczy miłują“. (Filip. 3. 18). Świadkiem tego jest ów bogacz, który codziennie świetne uczty urządzał a ubogiego Łazarza głodnego u drzwi pozostawił i za swoje nieużyte serce w piekle został pogrzebany. (Łuk. 16. 19—22). Na przytoczone niebezpieczeństwa czyni nas uważnym także Prorok, albowiem mówi: „Na tej drodze, którą chodziłem, zakryli sidło na mnie“. (Ps. 141. 4). Jakie jest to sidło? Są to przewrotne zasady świata, złe przykłady, swawolne tańce, bezwstydne przedstawienia teatralne; któż to może zaprzeczyć, że są to wszystko okazje, w których człowiek w grzech wpada? A teraz powiedz mi, czy nie powinniście być bardzo wdzięcznymi Ś. Franciszkowi, że wam w św. Regule zabrania uczestniczyć w takich tańcach i widowiskach, gdzie jesteście na grzech narażeni? (dok. nast.) *O Zenon*

Zak. OO. Kapucynów.

RUCH ORGANIZACYJNY.

Młodzież franciszkańska w Trzecim Zakonie.

Jednym ze znaków, świadczących o pomyślnym stanie kongregacji tercjarskich, jest obecność młodzieży w ich szeregach. Im więcej w nich tej młodzieży, tem zdolniejsze są one do owocnej i wydatnej działalności, tem większa nadzieja ich rozkwitu w niedalekiej przyszłości.

Wiemy jednak, że młodzież wielkiej ochoty do Trzeciego Zakonu nie okazuje. Gdzie tkwi przyczyna tego? Przyczyna tkwi w dwu głównie rzeczach: *a)* w uprzedzeniu do tercjarstwa ze strony młodzieży, *b)* w braku atrakcji odpowiedniej ze strony Trzeciego Zakonu. Chcąc więc mieć w szeregach tercjarskich młodzież, trzeba na te dwie przeszkody odpowiednie zaradcze obmyśleć środki i tak:

1. Chcąc młodzież pozyskać dla Trzeciego Zakonu, trzeba ją najpierw uświadomić, pouczyć, dokładniej poinformować, co to jest Trzeci Zakon, jakie jego zadania, jak wzniosły jego duch. Nie mają to być pouczenia abstrakcyjne, oderwane, ale plastyczne, przykładami uzmysławiane, oparte na żywocie św. Franciszka. Jest w niem tyle pięknych, czarownych, poetycznych faktów, że młodzież z zapartym oddechem będzie słuchać, gdy o nich mówić zaczniemy. Bardzo by-

łoby pożądanem, gdyby te opowiadania połączone były z wyświetlaniem odpowiednich obrazów. Na to jednak pozwolić sobie mogą tylko niektóre kongregacje.

2. Uświadomienie jednak wszystkiego nie dokona. Wprawdzie usunie się przez nie uprzedzenie, tę najważniejszą nieprzyjaciółkę każdej dobrej i wzniosłej idei, ale to uporanie się z jedną przeszkodą nie wystarcza. Młodzież trzeba czemś do tych szeregów ściągnąć. Trzeci Zakon musi się stać dla niej przedmiotem atrakcji, osobistego zainteresowania. I tu należy silny nacisk położyć, że nie wszystko, czem się zadawala starszy, i co go nęci, zadawala i nęci młodego. Kongregacje muszą zrozumieć, że „młodość ma swoje prawa“, i że chcąc tę młodzież u siebie mieć, trzeba z temi prawami się liczyć. Nie znaczy to, żebyśmy mieli młodzieży tercjarskiej pozwalać na wybryki, na swawolę, na obrazę Bożą. To powinno być dalekie od każdego tercjarza, tak starszego jak młodszego. Natomiast musimy zrozumieć, że młodzież powinna być w Trzecim Zakonie „wyjątkowo“ traktowana. Z młodzieżą musimy koniecznie inaczej postępować, niż z resztą tercjarzy, dla niej trzeba w Trzecim Zakonie potworzyć osobne środowiska, osobne sekcje, osobne koła. W takich tylko środowiskach i sekcjach młodzież będzie się czuć w swoim żywiole,

i przez to ułatwi się i rozwinie propagandę. M ł o d z i z m ł o d y m i! oto hasło, które dyktuje dziś potrzeba chwili, oto tajemnica atrakcji i propagandy tercjarskiej wśród młodzieży katolickiej, a zarazem rękojmia wytrwania młodzieży w szeregach tercjarskich.

Jak jednak to hasło zrealizować? jak te koła młodzieży tercjarskiej zorganizować, jak je prowadzić? Dokonać tego można według następujących wskazówek:

a) Stosownie do miejscowych warunków ustalić wiek, do którego tercjarzy wliczać można do koła młodzieży; za granicą w niektórych miejscowościach rozciągnięto możność należenia do tych kół aż do 35 roku życia dla osób wolnych, względnie do zawarcia związku małżeńskiego, o ile ten miał miejsce przed 35 rokiem.

b) Wszystkie osoby, które powyższego wieku nie przekroczyły, oddzielić od reszty kongregacji, tworząc osobne koło młodzieńców-tercjarzy i osobne koło panien-tercjarek.

c) W kołach tych wybrać odpowiedni zarząd — złożony z przełożonego (ej), sekretarza (rki) i dwóch lub trzech radnych.

d) Poza zwykłem wspólnem zebraniem miesięcznem w kościele, urządzać przynajmniej raz w miesiącu pod kierownictwem X. Dyrektora zebranie pozakościelne w ja-

kiejś sali celem pogłębienia i zaprawienia się do myślenia i życia franciszkańskiego.

e) Program tych zebrań może być następujący: wspólna pieśń (modlitwa), czytanie duchowne lub odczyt z dyskusją, wyznaczenie jakiejś cnoty do ćwiczenia się w niej do następnego zebrania, na zakończenie: modlitwa lub pieśń.

f) Stworzenie koła młodzieży nie oznacza rozbicia jedności w kongregacjach. Pozostaje ono z nią w stałej łączności, w dowód czego każde koło powinno mieć swego przedstawiciela w głównym Zarządzie albo ktoś z dyskretów powinien brać udział w zebraniach młodzieży.

Dodać należy, że nic nie przeszkadza, aby w ten sposób potworzone i zorganizowane koła młodzieży miały swój regulamin, swój statut, swój program. Rzecz jasna, że ten regulamin nie może sprzeciwiać się regule tercjarskiej, która dla każdego tercjarza, bez względu na wiek, pozostać musi główną normą i wytyczną postępowania. Na tej regule musi się on opierać, z niej wypływać i do niej dążyć. Zazwyczaj regulamin taki będzie rozwinięciem niektórych punktów reguły, przystosowanem do bujnego i pełnego porywów życia młodzieńczego czy dziewiczego.

Jako wzór takiego regulaminu podajemy „Zasady“ młodzieży Trzeciego Zakonu, zor-

ganizowanej przed paru laty w Westfalji, z głównym ośrodkiem w Düsseldorfie. Oto wierne tłumaczenie owych „Zasad“:

„Franciszkańska młodzież to imię nasze. Naszym Ojcem i Wodzem jest św. Franciszek z Asyżu, wielki herold Jezusa Chrystusa w 13 wieku. Jest on naszym Ojcem, gdyż przez przyjęcie nas do swego Zakonu dał nam nowe życie. Należymy do jego wojska, które od 700 lat stoi na jego rozkazy. Czujemy się jego dziećmi, i dlatego w poczuciu wdzięcznej radości zowiemy brunatnych Braci naszymi braćmi, szare Siostry w samotnych klasztorach św. Klary naszemi siostrami, a cały Trzeci Zakon naszem rodzeństwem.

Św. Franciszek jest naszym Wodzem. W jego regule zakonnej znajdujemy cel, plan i formę całego naszego młodego życia.

Wyznajemy franciszkańskie ubóstwo, prostotę i skromność w naszych wymaganiach życiowych.

Wyznajemy franciszkańskie posłuszeństwo, a przez świętą uległość chcemy się wyzwolić do pracy dla Boga.

Wyznajemy franciszkańską czystość: głęboka cześć dla tajemnicy życia jest prawidłem naszego myślenia i działania. W dobrowolnej i pogodnie pojętej czystości widzimy środek do łatwej i owocnej pracy na rzecz bliźnich.

Wyznajemy franciszkańską radość: szukać jej będziemy w Bogu i w używaniu wszystkich darów Bożych, widząc w całem stworzeniu swoich braci i siostry.

Pragniemy jako naszej specjalnej właściwości: franciszkańskiej miłości. Pragniemy Chrystusa. A że z tego cierpiącego i umierającego Zbawiciela na ziemi „oczyma cielesnemi nie widzimy nic, jak Jego ciało i Jego krew w Sakramencie Ołtarza", stąd tajemnica ta będzie dla nas ośrodkiem naszego życia.

Wyznajemy drugi przejaw Chrystusa: Kościół katolicki. Uległemi jego dziećmi i żywemi członkami będziemy aż do śmierci.

Wyznajemy trzeci przejaw Chrystusa: ludzi. Z czcią i miłością obejmiemy w każdym człowieku—Chrystusa.

Kolebka nasza stała w świątyni Najśw. Panny w Asyżu. Niepokalana Dziewica to nasza Królowa.

Zwiemy się: franciszkańską młodzieżą. Młodość będzie nam czasem rozwoju a nie pełnego bytu, czasem rozkwitu a nie dojrzałości, czasem poczynania a nie ukończenia. Dlatego nie jesteśmy ponad drugimi ani dla drugich, ale dla siebie samych, nie dla rynku życia ale dla ogrodu własnej duszy, nie naprawiaczami świata ale rzeźbiarzami własnego ja.

Pragniemy przyjąć do siebie każdą młodzież, co w św. Franciszku czuje się

z nami duchowo spokrewniona, bez względu na stan i kastę. Żyje ona w warsztacie i uniwersytecie, pod strzechą i na zamku, w domu własnym i wśród obcych. Osobno do jednego celu idą swoją drogą młodzieńcy i osobno dziewice.

Głos serca powołał nas do wielkiego i na czasie Świętego, który swoim śpiewem i swoją radością, swoją rycerskością i serdecznością, swemi łzami i ranami podbił nas. Powołał nas Kościół słowami naszego wielkiego brata na stolicy Piotrowej, Benedykta XV., który wezwał młodzież w szeregi Trzeciego Zakonu.

Tem oto jesteśmy. Żyjemy, a udziałem naszego młodego franciszkańskiego życia nie jest zwątpienie i zagadnienie, ani chęć i pragnienie, ale czyn".

Z LITURGJI.

Język liturgiczny.

(Ciąg dalszy).

Język łaciński, jako taki, jest uświęcony przez napis na krzyżu Chrystusa Pana, następnie przez 2-tysiącletnie prawie używanie go w liturgji kat. i wreszcie jest on jak najściślej połączony ze starą liturgją rzymsko-katolicką.

Napis na krzyżu: „Jezus Nazareński Król Żydowski“ był uwidoczniony w języku hebrajskim, greckim i łacińskim (Jan XIX, 19), gdyż te języki były w tym czasie w ówczesnym świecie językami najpoważniejszemi. Jak na krzyżu głosiły one całemu światu potęgę, majestat i wspaniałość Zbawiciela, tak i teraz przy ołtarzach Pańskich żyją w dalszym ciągu i służą do wysławiania i uwielbiania zasług i śmierci Chrystusa po wszystkie wieki.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, jeśli nie wyłącznie, to przeważnie te trzy języki były używane w liturgji kat. Z pomiędzy nich jednak język łaciński już bardzo wcześnie osiągnął pierwszeństwo, gdyż, jako urzędowy język państwa rzymskiego, był powszechnie znany od ludów przyjmujących chrześcijaństwo, a temsamem i w liturgji przyjmowany.

Przeznaczenie Boże punktem kulminacyjnym całego chrześcijaństwa wybrało Rzym i z Rzymu rozchodzili się na wszystkie strony świata głosiciele światła św. Ewangelji. Również różne ludy wschodnie wraz z chrześcijaństwem, wiarą katolicką i nabożeństwem, przyjmowały do swej liturgji język łaciński i w ten sposób język wspólnej Matki Kościoła rzymsko-katolickiego stał się językiem kultu we wszystkich kościołach, biorących swój początek istnienia od Rzymu. Język

łaciński w życiu codziennem już dawno przestał istnieć, ale w użytku kościelnym i świątyniach Bożych nadal żyje i żyć będzie do końca świata. Wszystkie największe i najmilsze wspomnienia, historja i losy Kościoła są bardzo ściśle z nim związane. Od początku chrześcijaństwa Kościoł św. w tym języku odprawia Ofiarę Mszy św., uwielbia nieskończony Majestat Boży, uświęca i prowadzi do zbawienia wiernych.

Jakżeż drogie i cenne winny być dla nas modlitwy odmawiane w tych słowach, w tym języku, którego dźwięczne i słodkie głosy już w ustach pierwszych chrześcijan, a naszych przodków, w ciemnych i głębokich katakombach, w pozłacanych i obszernych bazylikach i wspaniałych katedrach średniowiecznych rozbrzmiewały i wznosiły się dźwięczne, jakby na skrzydłach anielskich, hen w zaświaty ku niebieskiej krainie. W tym języku liczni święci biskupi i kapłani wszystkich wieków ofiarowali, modlili się i śpiewali.

Czyż ten język, mający za sobą tak świetną przeszłość i przez długie używanie uświęcony, nie miałby być drogim nadewszystko sercu naszemu, czyż nie powinniśmy się do tego języka z wielką pobożnością przywiązać i nie pozwolić za żadną cenę z liturgji go usunąć? Zaiste powinniśmy go kochać i miłować jako najcenniejszy skarb,

którego Kościół św., nasza Matka najlepsza, wiernie strzeże i przed nieprzyjaciółmi swemi troskliwie zasłania i broni.

Język łaciński dlatego nadaje się lepiej do liturgji kat., aniżeli inne języki narodowe, gdyż on nie tylko jest z pośród wszystkich języków najdoskonalszy, lecz także, jako język martwy, jest pełen powagi, tajemnic i nie ulega zmianie. Przebija się w nim majestatyczna powaga i godność, jasność i pewność, bogactwo słów i dźwięczność. Wskutek tych zalet jest on urzędowym językiem Kościoła kat., jest pośrednikiem m.ędzy Papieżem a biskupami, jest on językiem soborów i wiedzy teologicznej. Język łaciński, jako martwy, nie ulega zmianie, podczas gdy języki żyjące co jakiś czas zmieniają poniekąd swój wygląd. Cóżby się stało z księgami liturgicznemi, gdyby one musiały być co jakiś czas wraz z zmianą języka narodowego na nowo opracowywane? Przez takie ciągłe zmiany straciłyby one nietylko pierwotny swój tekst, treść i piękno, lecz przez różne dodatki, opuszczenia, błędy stawały by się coraz gorsze, aż wreszcie zatraciły zupełnie swoje pierwotne znaczenie. Przezto mniej możliwą stałaby się do utrzymania jedność nabożeństwa w jednym kraju, a już zupełnie niemożliwą w całym świecie katolickim. Wszystkie te przeszkody usuwa łatwo używanie w liturgji kat. języka martwego, łacińskiego, gdyż on,

usunięty z życią codziennego, w oczach ludu przedstawia się jako święty, czcigodny, pełen majestatu i tajemnic.

Msza św. jest sumą wszystkich tajemnic wiary kat., a język łaciński jest niejako zasłoną mistyczną tych tajemnic, które my tu na ziemi poznajemy oczyma i rozumem wiary, a dopiero w przyszłem życiu będzie nam dane, jako nagroda za naszą pokorną i silną wiarę, rzeczywiste ich poznanie.

Używanie języka łacińskiego wcale nie przeszkadza ludowi, jak się często mówi, i słyszy, do brania czynnego udziału i korzystania z łask i owoców Ofiary Eucharystycznej Żądanie zaś odprawiania Przenajśw. Ofiary w języku narodowym opiera się jedynie na niezrozumiałem znaczeniu celu jej i istoty. Liturgja Mszy św. zawiera w sobie wprawdzie wiele rzeczy pouczających, ale nauczanie nie jest jej głównym celem i zadaniem, gdyż ołtarz nie jest wcale amboną, a Msza św. nie jest nauką do ludu, lecz odprawianie jej jest tylko czynnością liturgiczną. Właściwym zaś jej celem jest zjednoczenie się z Bogiem i uwielbianie Go, a zatem zbawienie wiernych. Przy tej Ofierze powinien lud brać zawsze czynny udział, współmodlić się i współofiarować z kapłanem, a to bez dokładnego zrozumienia czynności liturgicznych jest niemożliwe; chociaż nabożeństwo zawiera w sobie bardzo wiele pobożnych

uczuć i jest więcej sprawą serca, aniżeli konieczności rozumienia, to jednak bez zrozumienia rzeczy nie można mówić o pobożności.

Ażeby więc lud mógł się dokładnie zapoznać z środkami koniecznemi do istoty pobożności i współudziału w Ofierze Mszy św., są na to różne sposoby, przy pomocy których można dokładnie poznać istotę i znaczenie tejże Ofiary. Do tego nie potrzeba wcale odprawiania Mszy św. w języku nanarodowym, gdyż ten czasami wcale się do tego nie nadaje. Jakżeż można zresztą żądać, aby w tym języku narodowym, w którym codziennie znieważa się nieskończony Majestat Boży, w którym tyle bluźnierstw i szyderstw daje się słyszeć, w którym przez pisma niegodziwe i bezwstydne rozsiewa się naokoło obraza Boża i zgorszenie, ażeby w tym języku odprawiać najświętsze tajemnice naszej wiary katolickiej, aby w tym samym języku powtarzać najśw. słowa Chrystusa Pana! Żądać języka narodowego w tak wielkiej tajemnicy, jaką jest Ofiara Mszy św., to jest to samo, co otwarcie, z namysłem poniżać, plugawić i znieważać Majestat Boży.

Jeżeli ktoś pragnie poznać znaczenie Mszy św., ten napewno znajdzie ku temu odpowiednie środki, nie będzie wymagał od Kościoła św. rzeczy niemożliwych do speł-

nienia, ten znajdzie odpowiednie książki, w których jak najdokładniej jest wytłumaczone znaczenie nie tylko modlitw odmawianych przez kapłana lecz także najmniejszego ruchu czyto głową czy ręką, czy też całem ciałem uczynionego.

Język łaciński wreszcie, jako język powszechnego kultu, jest najwspanialszym i najdoskonalszym środkiem do utrzymania jedności nabożeństw, wiary i życia duchowego w całym Kościele katolickim, gdyż tylko wtedy może być zachowana i utrzymana jedność w liturgji, jeżeli ta będzie odprawiana zawsze i wszędzie w jednym i nieulegającym zmianie języku, a te wszystkie zalety posiada właśnie język łaciński. Przez wprowadzenie zaś do liturgji poszczególnych języków narodowych, harmonja i jedność nabożeństw i obrzędów byłaby wprost niemożliwą.

Jak pięknem i wzniosłem jest jednakowe odprawianie Przena św. Ofiary na całym świecie! Przez to bowiem kapłan bez względu na to, w jakim kraju by się znalazł, może odprawić Mszę św. i tamtejsi mogą z niej również korzystać. Jak przyjemnie i miło jest również dla każdego chrześcijanina-katolika, znajdującego się na obczyźnie słuchającego obcej mowy, jeżeli w kościele przynajmniej w Ofierze Mszy św. słyszy te same słowa, te same dźwięki, te same widzi czynności i ruchy kapłana

przy ołtarzu, jakie widział i słyszał w ojczyźnie, w swym kościółku parafjalnym! Jakżeż raduje się w nim dusza i serce, a nawet często łza zakręci się w oku, gdyż czuje się wtedy w duchowej ojczyźnie wiary, i zapomina na chwilę, że, gdy opuści Kościół, znowu znajdzie się między obcymi i nie usłyszy innej mowy, jak tylko obcą.

Tak krążą te same modlitwy w tym samym języku naokoło świata i wszędzie w różnych porach dnia bywają odmawiane przez takich samych kapłanów przy ołtarzach Pańskich.

Skoro słońce wzejdzie, skoro poranna zorza ozłoci granitowe szczyty gór, już słyszymy dzwonek kościelny, zwołujący ludzi na rozpoczynające się nabożeństwo.. U nas południe..., a w innem miejscu dopiero słońce wychyla się z poza widnokręgu ziemi i znowu tam rozpoczyna się ta sama Ofiara Mszy św... U nas już słońce chowa się za góry i lasy, aż w końcu całkiem znika z powierzchni nieba... my już udajemy się na słodki spoczynek po całodziennych trudach, a tam hen poza górami, lasami i morzami, tam daleko na drugiej półkuli, słońce to budzi swym blaskiem mieszkańców po całonocnym wypoczynku i znowu zaczyna się wszędzie odprawiać ta sama Msza św. Tak się wszystko układa, że niema poprostu chwili,

w którejby się nie odprawiała Przenajświętsza Ofiara.

Jak język narodowy jest właściwością kościołów narodowych, tak z drugiej strony język łaciński odpowiada zupełnie i dobrze się harmonizuje z istotą, znaczeniem i działalnością Kościoła światowego, tj. rzymsko-katolickiego. W nim bowiem Duch św. zgromadził ludy wszelkiej narodowości i jezyków, które tworzą jędną rodzinę Bożą, jedno państwo Chrystusowe, jedno królestwo, które nie jest z tego świata, lecz wznosi się ponad wszystkie narody. Dlatego słuszną i uzasadnioną jest rzeczą, że przy nabożeństwach Kościoła, Jego Ofierze nie różnych języków narodowych, lecz ogólnego, wszystkim wspólnego języka używamy Ten język właśnie, używany przy Ołtarzach Pańskich, jest doskonałym obrazem niebieskiego Jeruzalem, gdzie wszyscy aniołowie i święci w jednym, wszystkim wspólnym języku, śpiewają nieskończone i święte Alleluja!

(C. d. n.)

O. Walerjan.

OPOWIADANIA.

Potęga modlitwy.

Choć mówi przysłowie, „że niedaleko pada jabłko od jabłoni“, nie zawsze się ono sprawdza, bo oto poczciwi, bogobojni małżonkowie Kozubowscy mieli syna Franka takiego łobuza, jak drugiego nie było. Już w dzieciństwie objawiał dużo złych skłonności, uczyć się nie chciał, płatał różne figle, i pod lada jakim pozorem wymykał się z domu. Póki żył ojciec, szło jeszcze jako tako, ile że ojciec napominał surowo, do pracy zapędzał, a i za uszy często pociągnął, ale po jego śmierci matka poprostu nie mogła sobie z nim dać rady. Próbowała go do rzemiosła zwrócić, widząc, że stolarką się interesuje, umieściła go u stolarza na praktyce, próbował potem u szewca, u introligatora, ale niegdzie nie wytrwał; zbijanie bruków po ulicy z takiemi samemi jak on próżniakami wydawało mu się o wiele zabawniejsze.

Płakała nad nim matka gorżkiemi łzami, ale szczerze będąc pobożną wierzyła, że Bóg Wszechmocny wszystko jeszcze na dobre odmienić może, więc modliła się gorąco, a mając szczególne nabożeństwo do św. Antoniego, słała ku Niemu nowennę za nowenną, paciorek za paciorkiema, by u Boga łaskę dla jej syna wyjednał.

Franek potrzebował coraz więcej pieniędzy, przestając z kolegami, chciał być równie dobrze ubrany, gdy oni fundowali wódkę czy piwo, i on odwzajemnić się musiał.

Wreszcie żaden już nie miał pieniędzy, a wówczas przyszło jednemu z nich na myśl, że najlepiej będzie jakiegoś rabunku dokonać. Sylwester się zbliża, urządzimy sobie wesołą zabawę. I zaraz jęli omawiać tę sprawę. Gdzie? u kogo? jak? i kiedy? Franek, choć już ze złem był bardzo obyty, słysząc o tych projektach, dowiedziawszy się, że chcą zrobić napad na sklep bardzo zacnego i poczciwego kupca, wstrząsnął się jednak i wtrącił nieśmiało: „Jakże to będziemy zabierać dobremu człowiekowi to, co on ciężką pracą zarobił i co jest jego własnością, a my co? próżniaki jesteśmy, a jeszcze złodziejami zostaniemy w dodatku“.

„Owo, jaki skrupulant“, chórem odezwali się tamci, i tak im już dał się omotać, że zgodził się na wszystko, co uradzili.

Wybrano dzień, kiedy się razem zejść mieli rozdzielono, co który ma robić, co mówić na wypadek, gdyby policjant ich przytrzymał na tej pięknej robocie.

Franek nie śmiał matce w oczy spojrzeć tak mu jakoś było wstyd, a sumienie odzywało się bezustanku: „Rzuć, nie idź, grzech wiejski, i obraza Boska“. Lecz on tembardziej wmawiał w siebie: „Właśnie

że pójdę, kolegów nie opuszczę". „Zostaniesz włamywaczem i złodziejem" szeptało sumienie. „Albożto włamywaczom źle się dzieje, są bogaci, i mogą sobie na wszystko pozwolić!". „A jak pomrą, jak myślisz, co się z nimi stanie?". „Kolega Tomek tłómaczył nam, że niema piekła ani nieba, ani kary ani nagrody, jemu wierzę i basta", krzyknął głośno, bo oto przewracał się z boku na bok, a sen nie przychodził.

Wreszcie nadszedł termin, i wszyscy towarzysze zeszli się o północy u Tomka. Zaopatrzeni w potrzebne przybory, zaczęli się wybierać, gdy raptem krzyknął Tomek: „Świdra niema, jak widzę, dymaj Franek po świder, schowany w sienniku u Władka. Stąd go drugiej strony ulicy, a nie baw się.

„Lecę", odkrzyknął Franek, i puścił się jak strzała.

Trafił w jakiś tłum, automobile stały przed hotelem, i przyjeżdżały wciąż nowe z gośćmi. Chłopak przeczekał trochę, następnie zgrabnie i lekko wyminął dwa, nadjeżdżał trzeci, chciał również przebiegnąć, gdy raptem pośliznął się i upadł, a koła w całym pędzie przeszły po nim.

Całkiem nieprzytomnego zabrano do szpitala, gdzie wyprawa, gdzie świder, gdzie łup — znikło wszystko, a tylko pozostał straszliwy ból, taki, że zdawało mu się, iż życie zakończy.

W szpitalu przystąpiono zaraz do odjęcia strzaskanych nóg i zastosowano wszelkie potrzebne zabiegi, bo i klatka piersiowa była cała stłuczona. Posłano po matkę, przybiegła cała zapłakana i przychodziła codzień, póki lekarze nie pozwolili jej zabrać syna do domu, nie robiąc jednak żadnej nadzieji, aby mógł do zupełnego zdrowia powrócić.

„Niech się dzieje wola Boża", rzekła cichutko i zabrała syna.

W domu pielęgnowała go troskliwie, nie szczędząc trudów ani kosztów i nie zaniedbując gorącej modlitwy, wiedziała bowiem, że nietylko ciało, ale i dusza jej chłopca była chora, że trzeba ją było do Boga zwrócić, i do zgodzenia się z wolą Bożą nakłonić. A on tak rwał się do życia, tak pilnie dopytywał, kiedy mu wstać pozwolą?

Na stoliku, obok jego łóżka, położyła kilka numerów „Głosu św. Antoniego". Nazajutrz oddał je mówiąc: „Weź sobie to, matko, to dobre dla dewotek i zakonników; czytać tego nie będę". Westchnęła.

Lecz znów po paru dniach znalazły się gazetki przy jego łóżku.

Tym razem ich nie zwrócił, ukradkiem, gdy jej w pokoju nie było, zaczął je czytać, a im dłużej czytał, tem więcej mu się podobały. I w jego usposobieniu zaszła wielka zmiana Już się tak nie rzucał jak dawniej, leżał cichy i zamyślony.

Wreszcie gdy raz popołudniu z robotą w ręku usiadła przy nim matka, drżącym głosem przemówił: „Matko, muszę ci wyznać coś strasznęgo, ale nie mam odwagi spojrzeć w twoje poczciwe, dobre oczy“, i jął opowiadać zwrócony do ściany o wszystkiem, co zaszło w jego życiu. Zrazu mówił wolno, i rwały mu się słowa, lecz potem duszę całą przed nią otworzył, i zapłakał boleśnie, pytając: „Czy Bóg miłosierny raczy mi przebaczyć?“.

„O synku kochany, przebaczy na pewno, jeżeli szczerze żałować będziesz i poprawisz się: a co Pan Jezus powiedział: „Jeśli pokutować będziecie, grzechy wasze jako śnieg wybieleją“. I długo, długo tak rozmawiali ze sobą. Wreszcie rzekł Franek: „Matko, wiem i czuję, że twoim modlitwom nawrócenie zawdzięczam, św. Antoni wysłuchał ich i łaskę mi u Boga wyjednał. A teraz matko, poproś księdza, abym mógł się wyspowiadać, zaś całe moje cierpienie ofiaruję Bogu, jako pokutę za grzechy, straszny wypadek, któremu uległem, stał się powodem, iż do zbrodni nie doszło, dziękuję za to Bogu, a teraz niech czyni ze mną, co sam zechce, da mi życie, to go jak najlepiej użyję, a każe umrzeć, to umrę, ufając Jego miłosierdziu“.

„Tak, tak, synku, dobrze mówisz, szeptała matka, tuląc do siebie jedynaka“.

Wyspowiadał się z wielką skruchą,

i uspokoił bardzo. Ale rwała się już nić jego życia, słabł z dniem każdym, a gdy nadszedł maj, wśród śpiewu ptasząt odleciała dusza jego do nieba, sprawiając radość Ś. Antoniemu i aniołom, bo większa jest radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika, niż z 99 sprawiedliwych.

Emilja Paygertowa.

Z MISYJ FRANCISZKAŃSKICH.

Odezwa w sprawie budowy pensjonatu w Charbinie.

W Charbinie daje się mocno odczuwać potrzeba katolickiego zakładu wychowawczo-kształcącego dla młodzieży żeńskiej, na wzór tych, jakie istnieją w innych wielkich miastach Dalekiego Wschodu: Pekinie, Shanghaju, Tientsinie, Mukdenie, Hankou i t. d. Charbin jest miastem o miljonowej niemal ludności, jeżeli liczyć z przedmieściami, ludności przeważnie chrześcijańskiej.

Istniejące tu gimnazjum polskie imienia H. Sienkiewicza nie zdoła zaradzić wszystkim potrzebom, nie daje bowiem opieki przez dzień cały, i z powodu wymaganej opłaty niedostępne jest dla całego szeregu dzieci z okolic kraju wzdłuż linji kolejowej

położonych. Dobrze znający stosunki tutejsze księża oceniają liczbę takich dzieci polskich na 600 lub 700. Przeważna większość ich będąc niedość uposażona, skierowuje się do szkół rosyjskich lub sekciarskich, dlatego głównie, że są tańsze lub nawet bezpłatne.

Pragnąc choć w części zaradzić potrzebie, charbińska Misja katolicka podejmuje się utworzyć zakład dla młodzieży żeńskiej, pod kierownictwem sióstr zakonnych, w którym dziewczęta znaleść mają wychowanie katolickie i praktyczne wykształcenie w zakresie szkoły średniej ogólno - kształcącej, z uwzględnieniem potrzeb Dalekiego Wschodu. Młodzież polska znajdzie tam zaspokojenie potrzeb narodowych. A ponadto niemało młodzieży rosyjskiej a może i innych narodowości garnąć się tu napewno będzie, jak to widać w podobnych zakładach w innych miastach i jak to już wyraźnie się zapowiada, obecnie przecież wiele rodzin rosyjskich, lękając się obniżenia moralności dla córek swych w szkołach koedukacyjnych charbińskich, posyła je, o ile środki pozwalają, do katolickich szkół zakonnych w Czanczuniu i Tientsinie.

Tak tedy, nic nie przeszkadzając istniejącemu gimnazjum polskiemu, nowy zakład szersze koła ogarnie i wiele dusz młodych uratuje od niewiary, błędów i wynarodowienia. Przyczyni się nawet do podniesienia

gimnazjum obecnego. Co bardzo ważne — wywoła oddzielenie młodzieży żeńskiej od męskiej — dotąd bowiem kształcą się koedukacyjnie, a przez to zapobiegnie niepostrzeżenie wkradającemu się w tych warunkach rozluźnieniu.

W tym celu Misja rozpoczęła gromadzić materjały pod budowę zakładu, jak: cegłę, drzewo, wapno i t. p., i wczesną wiosną zamierza rozpocząć roboty, chcąc ukończyć je na 1 września. Zakupno jednak wymaga wielkich zasobów pieniężnych, a tych dotąd jest mało. Narazie Misja uzyskała pewien fundusz w postaci długoterminowej pożyczki na dogodnych warunkach, ale to tylko pożyczka i sumę wraz z procentem wypadnie kiedyś zwrócić. Cały ciężar płatniczy spada na diecezję Władywostocką i Wikarjat Syberyjski, a te są wcale nie zasobne. Sądzimy jednak, że Bóg nas nie opuści i da nam uiścić się w końcu z długów, podobnie jak dał w tym właśnie roku spłacić resztę należności za Seminarjum nasze, a zacni Rodacy nasi zechcą stać się błogosławionymi wykonawcami zamiarów Bożej Opatrzności. Bóg im za to wynagrodzi i Oczyzna wdzięczna będzie, a pierwszy rok istnienia Związku Misyjnego Polek.zaznaczy się doniosłym czynem w duchu miłości chrześcijańskiej.

Wszelkie datki na cel powyższy proszę nadsyłać do Franciszkańskiego Związku Mi-

syjnego: klasztor OO. Bernardynów, Lwów, lub doręczać w którymkolwiek z klasztorów Braci Mniejszych (OO. Bernardyni). Za wszelką pomoc niechaj dawca wszelkiego dobra, Bóg, stokrotnie wszystkim dobroczyńcom wynagrodzi.

Misja katolicka w Charbinie
Administr. Ap. i Wik. Gen. Charbinu.
O. Gerard Piotrowski.

KOMUNIKAT.

We środę dnia 11 kwietnia b. r. odbędzie się w Krakowie, w domu Księży, ul. św. Marka 10 zebranie Rady Głównej Trzeciego Zakonu św. O. Franciszka.

I. posiedzenie o godz. 10 rano:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z poprzedniego zebrania.
3. Sprawozdanie z czynności Sekretarjatu.
4. Dyskusja.
5. C. d. sprawozdania o rozwoju zgromadzeń tercjarskich
6. Projekt jednolitej litanji do Ś. O. Franciszka.

II. posiedzenie o godz. 3 po popołudniu:

1. Referat Ks. Tomery na temat: „Trzeci Zakon, a zorganizowana młodzież katolicka“.
2. Dyskusja nad referatem.
3. Wolne wnioski.
4. Zamknięcie obrad.

O. Czesław Kellar
sekretarz (mp.)

O. Marjan Najdecki
prezes mp.

KRONIKA.

Bydgoszcz. *I. Zakończenie jubileuszu.* Na zakończenie jubileuszu 700-letniej rocznicy śmierci św. O. Franciszka z Asyżu, odbyła się w Bydgoszczy 4 października w kościele św. Trójcy uroczysta msza św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i całodzienną adoracją, na której adorowali bracia i siostry Trzeciego Zakonu. Przed mszą św. wygłosił Wiel. X. Dyrektor naukę, która rozgrzała umysły i serca wszystkich obecnych.

Podczas mszy św. całe Zgromadzenie przystąpiło do Komunji św., a chór tercjarski odśpiewał pieśni o św. Patrjarsze.

Po mszy św. odbyła się uroczysta procesja z Najśw. Sakramentem, podczas której na pięknie przybranej lektyce 4 braci Trzeciego Zakonu niosło relikwie św. O. Franciszka, które następnie były podane tercjarzom i wszystkim wiernym do ucałowania.

Po procesji przed ubranym w kwiaty ołtarzem św. O Franciszka dokonał Wiel. X. Dyrektor ceremonjału przyjęcia 7 osób do nowicjatu, a 13 nowicjuszów złożyło profesję św.

O godz. 6 popoł. po nabożeństwie różańcowem odśpiewano uroczyste „Te Deum“. Na koniec X. Dyrektor udzielił obecnym tercjarzom błogosławieństwa papieskiego. W ten sposób zakończono ten wspaniały i uroczysty rok jubileuszowy ku czci św. O. Franciszka z Asyżu, a serca nasze

nie poprzestaną Panu Bogu i św. Franciszkowi dziękować, iż pozwolił nam zostać dziećmi św. Biedaczyny z Asyżu.

II. Gwiazdka. W ńiedzielę, dnia 8 stycznia 1928 r. o godzinie 7-mej wieczorem odbyła się w Domu Katolickim św. Trójcy uroczystość gwiazdkowa Zgromadzenia Trzeciego Zakonu. Pomimo niepogody sala była napełniona aż po brzegi. Przy płonącej choince rozpoczęto uroczystość wspólnym śpiewem „Wśród nocnej ciszy", poczem X. Dyrektor wygłosił podniosłe przemówienie, zachęcając wszystkich, ażeby naśladowali św. Franciszka w miłości dla Bożej Dzieciny. Potem nastąpiło uroczyste dzielenie się opłatkiem. S. Przełożona, korzystając z tej sposobności — złożyła w imieniu Trzeciego Zakonu X. Dyrektowi serdeczne życzenia imieninowe i wzniosła trzykrotne „Niech żyje" na jego cześć, który to okrzyk zgromadzeni z zapałem podjęli. Bardzo miłą niespodzianką były deklamacje i śpiew na cześć czcigodnego Solenizanta. Wzruszony do głębi X. Dyrektor w serdecznych słowach dziękował za tę tak piękną owację i życzył ze swej strony wszystkim szczęśliwego N. Roku.

Teraz nastąpiły rozmaite deklamacje, potem śliczne przedstawienie pierwszych Jasełek św. Franciszka, przedstawienie sceniczne jasełek i żywy obraz. Dodać należy, że uroczystość odbyła się wspaniale i wywołała prawdziwie religijny nastrój na sali. Reżyserję miała w ręku siostra Skarbniczka i wywiązała się z zadania swego bardzo

dobrze. Ogólne uznanie zyskał występ kółka muzycznego, a w szczególności wiązanka kolend, odegrana prześlicznie i gorąco oklaskiwana.

Piękna ta uroczystość gwiazdkowa zakończyła się o godz. 10-tej wspólnym śpiewem „W żłobie leży“. *w z. sekr. br. Murek.*

Borszczów. *Z uroczystości jubileuszowych.* W dzisiejszych czasach powszechnego upadku wiary i wielkiego zdziczenia obyczajów wśród społeczeństw chrześcijańskich bardzo dokładnie możemy zauważyć, jak żywo spełniają się ciągle słowa Pana Jezusa: „Błogosławieni ubodzy, albowiem ich jest królestwo niebieskie“, albo hasło Kościoła: „Co świat nazywa małem, wielkiem jest u Boga“. Przykładem tego św. Franciszek z Asyżu, którego błogosławionej śmierci 700-letnią rocznicę cały świat katolicki tak wspaniale ostatnio obchodził. Bowiem sam Święty maluczkim był w pojęciu świata, a nierozumnym, gdy się go wyparł i Bogu na wyłączną służbę oddał. Za to dzieło, jakie św. Franciszek stworzył, sławione jest dziś i naśladowane wśród bardzo wielu społeczeństw.

W Polsce uroczystości jubileuszowe również wspaniale wypadły, a urządzane były po wszystkich niemal jej ziemiach. I tu na kresach wschodnich, tak dalekich od większych środowisk kultury polskiej, nie zapomniano o św. Franciszku. Owszem jest i tutaj gorąco czczony i naśladowany, tembardziej, że dzieło tego Świętego jest najlepszem lekarstwem na wdzierającą się do Polski tędy zarazę komunistyczną. W Borszczowie (na

południowo-wschodnich kresach Polski) urządzone zostało w dniach 18—21 listopada 1926 r. uroczyste Triduum ku czci św Franciszka. Nauki rekolekcyjne wygłosił przew. O. Bronisław, wówczas gwardjan klasztoru OO. Bernardynów we Lwowie i wizytator Trzeciego Zakonu. W uroczystości wzięły udział liczne rzesze wiernych, którzy nawet z sąsiednich parafij ściągali, by uczestniczyć w obchodzie, a ze względu na odległość nocowali w Borszczowie, właszcza że pogoda śliczna sprzyjała. Jak korzystny wywarły skutek nauki rekolekcyjne, o tem może świadczyć urządzona 21 listopada w niedzielę Komunja św. Generalna, do której przystąpiło przeszło 1500 osób, oraz przyjęcie przeszło 30 nowych kandydatów do Trzeciego Zakonu św. Franciszka Po sumie odbyła się procesja, w czasie której odśpiewano uroczyście „Te Deum“. Wszystkim uczestnikom udzielił przew. O. Rekolektant błogosławieństwa papieskiego. Po nieszporach odbyła się uroczysta procesja jubileuszowa do miejscowych kościołów obu obrządków, celem uzyskania odpustu zupełnego Zaś na zakończenie uroczystości odbyła sie wieczór w sali tutejszego Sokoła uroczysta Akademja, urządzona przez członków Trzeciego Zakonu, w skład której weszło: Odczyt o życiu i znaczeniu św. Franciszka z Asyżu dla ludzkości, wygłoszony przez jednego z członków T. Z., deklamacje i trzyaktowa sztuka pt. „Biedaczek“ (tłum. z franc Il Poverello) odegrana przy współudziale miejscowego „Koła Młodzieży“.

Zarząd Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

Frydrychowice (archidiecezja krakowska.) Dawno już nie pisaliśmy nic w „Dzwonku“ z naszej rodziny tercjarskiej. Szanowni czytelnicy tego pisemka myślą może, że życie serafickie u nas zamarło, albo że całkiem nie istnieje. Tak jednakże nie jest, co chciałabym choć kilku słowami stwierdzić. Trzeci Zakon u nas dość znacznie się rozwija i coraz więcej członków zyskuje. Kierownikiem naszym i Dyrektorem jest nasz Czcigodny ks. kanonik Józef Batko. Choć jest po ciężkiej dwuletniej chorobie, nie żałuje sił swoich, lecz z całą serdecznością przemawia do nas i zachęca do życia prawdziwie serafickiego, czasem nawet ostro wymaga, abyśmy się starali dobrym przykładem naprawić teraźniejsze obyczaje. Za co z naszej strony należy się Mu gorące podziękowanie, lecz że w żaden inny sposób nie zdołamy Mu godnie podziękować za Jego trudy i pracę nad nami, dlatego też nigdy nie zapomnamy o Nim w modlitwach, polecając Go Sercu Bożemu i Matce Najświętszej. Mamy w parafji naszej ochronkę, w której obecnie przemieszkują SS. Serafitki i one to podjęły się naprawiania, prania i prasowania bielizny kościelnej, a także przyozdabiania ołtarzy w kościele, również odznaczają się wielkiem miłosierdziem względem sierót, a szczególnie względem chorych. Siostry tercjarki starają się znów o wymycie posadzki i wogóle wszystkich sprzętów kościelnych, dwa lub więcej razy do roku. A także starają się o ile możności podtrzymywać śpiew w kościele.

Siostry nasze i bracia poza obowiązkami zakonnemi, należą jeszcze do innych bractw i stowarzyszeń religijno-katolickich. Niczego jednak nie wprowadzamy w czyn bez zezwolenia naszego W. O. Dyrektora, który łaskawie kieruje wszystkiemi naszemi sprawami religijnemi. Prenumerujemy pisemko serafickie „Dzwonek", którego zawsze z tęsknotą oczekujemy każdego miesiąca. Również składamy na tem miejscu publiczne podziękowanie Szan. Redakcji za tak obszerne i pouczające wiadomości w „Dzwonku", które czytamy z prawdziwą przyjemnością i z wielkim pożytkiem dla dusz naszych. *Siostra A.*

Bielsko (Śląsk Ciesz.). Dnia 5. września ub. r. opuścił nas niezapomniany i wielce zasłużony kapłan ks. Faustyn Hermann. Przed 6 laty 4 maja 1922 roku został on przeniesiony na tutejsze probostwo jako wikary. Z obowiązkami wikarego równocześnie objął godność Dyrektora Trzeciego Zakonu, którą sprawował nadzwyczaj gorliwie, o czem świadczą nam różne i liczne pamiątki, jakie po sobie zostawił. Z początkiem swojej działalności zajął się pilnie polskim śpiewem kościelnym w kościele parafialnym w Bielsku. Za jego przyczyną stanął w Trzeciem Zakonie św. Franciszka śliczny sztandar, który stanowi dla nas ważną pamiątkę. Jego nauki na zebraniach miesięcznych były zawsze porywające, to też zbierał owoce z nich, bo dużo ludzi przystępowało do Trzeciego Zakonu. Urządził w Bielsku Zjazd tercjarski z Śląska Cieszyńskiego i pogranicza za-

chodniej Mało-Polski, na którym przywodniczył O. Zygmunt Janicki z Krakowa i O. Gwardjan z Kęt. W czasie tej uroczystości przystąpił i ks. F. Hermann do Trzeciego Zakonu, chcąc przez to dać przykład nam wiernym, żeby nie bali się wstępywać w szeregi franciszkańskie. Prowadził nas na pielgrzymkę do Alwerni pod Krakowem, gdzie przez trzy dni odprawialiśmy rekolekcje i zwiedziliśmy ruiny zamku w Tenczynku. W rok później przewodniczył nam na Zjeździe tercjarskim, urządzonym w Krakowie ku czci 700-letniej rocznicy bł. śmierci św. Franciszka z Asyżu. Za kilka miesięcy później urządził nam uroczyste Triduum w Bielsku, z kazaniami: dwoma polskiemi i również dwoma niemieckiemi. W ubiegłym roku krótko przed opuszczeniem nas poprowadził nas znowu do Alwerni, gdzie przez dni odbywały się rekolecje. Oprócz tego urządzał gwiazdki i wieczorki św. Mikołaja dla najbiedniejszych braci i sióstr Trzeciego Zakonu. W czasie jubileuszu 700-letniej rocznicy śmierci św. Frenciszka był w Rzymie i zwiedził dużo miejsc św., na grobie św. O. Franciszka odprawił mszę św., z powrotem przywiózł nam dużo drogocennych pamiątek i błogosławieństwo od Ojca św. Założył bibljotekę oraz Kasę pogrzebową dla członków Trzeciego Zakonu. Na pamiątkę 40-sto letniej rocznicy istnienia w Bielsku Trzeciego Zakonu urządził nam On przedstawienie, na którem odegrano sztukę z życia św. Franciszka. I jeszcze więcej możnaby pisać z działalności Jego. Te wymienione są najważniej-

sze. Cieszył się za to zaufaniem i szacunkiem wiernych. Ale przyszedł czas, że musiał z rozkazu Władzy Duchownej nas opuścić, zostawiając po sobie niezatarte wspomnienie. Życzymy Mu na nowej placówce błogosławieństwa bożego we wszystkich Jego poczynaniach i pracach, zapewniając zarazem, że w modlitwach swoich ciągle o Nim pamiętać będziemy.

Trzeci Zakon św. Franciszka w Bielsku.

Środa (Wielk.). Czylając w „Dzwonku" różne ogłoszenia o rozwoju i działalności Trzeciego Zakonu Ś.O. Fr. po różnych parafjach, ośmielamy się donieść o naszem gronie tercjarskiem w parafji Środa. Trzeci Zakon w Środzie istnieje już od przeszło 30 lat, założony przez Ks. Dyrektora Kolasińskiego. Do roku 1926 nie było jednak u nas kanonicznego zaprowadzenia. Dopiero w roku 1926 za staraniem ks. prob. Meissnera został kanonicznie zaprowadzony, czego dokonał Wielebny O. Rajner Gościński, po poprzednich rekolekcjach parafjalnych. Po wniosłej nauce wygłoszonej przez Wielb. O. Gwardjana został wybrany nowy Zarząd prowizoroczny na 1 rok, do którego wchodzą następujące osoby:

Przełożona: S. Marja Kozłowska, zastęp.: S. W, Glapska.

Sekretarka: S. Franciszka Mielczarkówna:

Skarbniczka: S. Stanisława Mikołajczakówna;

Przełożony: Br. Kazimierz Krawczyk, zastęp.: Br. Antoni Grzelarczyk.

Zebrania odprawiamy przy współudziale ks. Dyrektora w każdą ostatnią niedzielę miesiąca z odpowiedniem czytaniem i modlitwą. Oprócz tych mamy zebrania co kwartał w czasie suchedni z uroczystą mszą św. i nauką, przyjmowaniem nowych członków i profesją.

Do kanonicznej erekcji należało 87 członków, po niej wstąpiło 18 członków: 12 siotr i 6 braci, tak, że obecnie mamy 94 sióstr i 11 braci. Jako pamiątkę roku jubileuszowego S. O. N. Fr., sprawił nam Czcigodny ks. Dyrektor piękną figurę św. O. Fr. z naszych składek. Rok jubileuszowy zakończyliśmy uroczystą Adoracją Najśw. Sakramentu, trwającą 1 dzień i 3 całe noce. Nad rankiem każdego dnia odprawianą była msza św. i udzielaną komunja św. Na zakończenie mieliśmy: Odczyt o św. O. Franciszku przez ks. Zarembę i wzniosłą naukę wygłoszoną przez ks. Dyrektora i uroczystą procesję. Po tem zebraliśmy się przed figurą św. O. Franciszka i odśpiewaliśmy pieśni o św. Franciszku. Z tych nabożeństw wyszliśmy podniesieni i pokrzepieni na duchu, umocnieni w wierze. Naszem gorącem życzeniem jest, żeby nam Pan Bóg zachował naszego Czcigodnego ks. Dyrektora jak najdłużej przy zdrowiu i aby mu raczył dać swoją łaskę i błogosławieństwo do dalszych prac nad nami i nad rozwojem naszem. Za te wszystkie starania i trudy, których się podjął, szczerze się modlimy za niego.

Trzeci Zakon w Środzie utrzymuje Chleb św. Antoniego, z którego wielu najbiedniejszych otrzy-

muje wspomożenie i to także jest zasługą naszego Czcigodnego ks. Dyrektora.

Nadmieniamy również i to, że w roku bieżącym przeważnie S. Przełożona przysposobiła jedną starszą osobę 43-letnią do I Komunji św.

Zarząd Trzeciego Zakonu w Środzie.

Radoszyce. Rok minął, jak wizytował nasze grono tercjarskie O. Viator. Na prośbę naszego O. Dyrektora O. Viator nie tylko zgodził się na zwizytowanie naszego Zgromadzenia ale i na przeprowadzenie rekolecyj św. Dzień przyjazdu O. Viatora był zapowiedziany na 14 listopada ub. r. Wszyscy z upragnieniem oczekiwaliśmy tego dnia. O jakże zabiły mocno serca i rozjaśniły się twarze, kiedy po „Veni Creator“ i mszy św. na ambonie ukazała się w dniu 15 listopada dobroduszna postać Przewielebnego O. Wizytatora. Lotem błyskawicy wiadomość ta rozeszła się po sąsiednich wioskach, gromadząc przeszło tysiąc osób na nauki, głoszone podczas rekolekcyj. Spowiedź rozpoczęła się 16. XI., o godzinie 1 po południu. Spowiadało 8-miu księży do później nocy. Do konfesjonałów zbliżyli się nie tylko bracia i siostry i młodzież żeńska ale i tacy którzy Bóg wie kiedy odbyli spowiedź wielkanocną. Na drugi dzień tj. 17. XI. reszta ludzi wyspowiadała się i tego dnia w czasie Mszy św., odprawionej przez O. Viatora, odbyła się Komunja św. Generalna, której udzielało trzech księży. Rekolekcje zakończone zostały odśpiewaniem „De Deum laudamus“.

Po rekolekcjach zebraliśmy się w świetlicy tercjarskiej. Przed wizytacją dokonano zdjęc Rady i tercjarzy. O. Viator przemówił w gorących słowach na sali, a później wylosowano trzecią część Rady i Zelatora. Z wylosowanych 10-ciu, jedna tylko osoba nowa weszła do Rady, reszta zaś powtórnie została wybraną. Po zebraniu w świetlicy wszyscy udali się do kościoła, w którym O. Viator w towarzystwie naszego O. Dyrektora przyjął do nowicjatu 11 osób, przemawiając do nich krótko a rzewnie.

Z rozrzewnieniem patrzyli ludzie na uroczyste przyjęcie, to też nie dziw, że w tydzień po rekolekcjach zgłosiło się 23 osób chcących iść śladami św. Franciszka. Skończyły się te błogie dla nas chwili boć wszystko tu na ziemi się kończy i przemija, lecz słowa nauk O. Viatora w sercach naszych nię przeminą, ukryły się głęboko w tajnikach dusz i wydadzą owoc trwały. Z głębi serc naszych wyrywa się uczucie wdzięczności Boskiemu Sercu Jezusowemu, za łaski odebrane w czasie rekolekcyj.

Zarząd Trzeciego Zakonu.

†

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Stary Sącz: Dnia 11. marca br. zasnęła w Bogu, po długiej i ciężkiej chorobie, Matka Ksieni Marja Franciszka Kruszyńska, opatrzona św. Sakramentami, przeżywszy lat 66 z tych 43 w zakonie. Nabożeństwo pogrzebowe odbyło się dnia 13 marca o godzinie 8-mej rano, po którem zwłoki złożone zostały na cmentarzu miejscowym,

Kościerzyna: S. Katarzyna Rolbiecka.

Jarocin: S. Katarzyna Ciesielska.

Borszczów: S. Katarzyna Sobolewska, s. Agnieszka Pozyniak.

Bossowice: S. Marjanna Kita,

Miedzierza: Br. Paweł Małecki.

Rymanów: S. Wiktorja Kielarska, s. Katarzyna Kiendlik, br. Paweł Wołczański, s. Julia Wałach i s. Marja Orzechowska.

Sassów ad Złoczów: S. Elżbieta Aleksandrowicz.

Jabłonków, Czechosłowacja: Br. Paweł Rożynka i s. Marja Zoń.

Borki Wielkie: S Karolina Gawlisz (Msza św. odprawiona).

Okulice: S. Anastazja Kołodziej, s. Katarzyna Słonina, s. Tekla Łazarz.

Lipusz: S. Juljanna Sztolman.

Winiarki: S. Marjanna Kowalowa,

Stanisławiec: S. Marja Załoga.

Kobylanka: S. Bronisława Mituś.

Miechów: S. Tekla Bogaczowa, s. Eleonora Witkowska.

Szymbark k. Gorlic: S. Ludwika Wszołek, przełożona Trzeciego Zakonu, S. Franciszka Wierzbicka, s. Wiktorja Zdziebko i s. Marja Nowak.

Brzeżany: S. Marja Ratysiewicz.

Frydrychowice: S. Wiktorja Kozubowa, s. Anna Tatarowa.

Ptkanów: S. Marjanna Kulczuga, lat 68, wzorowa i bardzo przykładna.

Trójca: S. Marjanna Kowalowa, bardzo przykładna i cnotliwa, s. Helena Szczepanikowa, wzorowa i pobożna.

Piwniczna: S. Marja Bołos.

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

O. Maurycy Rzecznik: „Krótka Historja Cudownego Obrazu Matki Boskiej Sokalskiej.

Żadnego narodu nie ukochała Matka Najśw. tak gorąco — jak Naród polski. Dowodem tego to te miejsca cudowne, źródło Jej rozlicznych łask, jakie na naród nasz zlewa. Wsród całego szeregu miejsc, jakie Matka Najśw. wybrała sobie na ziemi naszej na tron miłosierdzia Swojego, tu na wschodnich kresach polskich wybija się na pierwszy plan Sokal, Częstochową ruską zwana. Przepiękna jest historja cudów Matki Najw. Sokalskiej — nadzwyczaj ciekawe zdarzenia z czasów wojen kozackich, kiedy to — jak sam Chmielnickl przyznaje w liście swym do gwardjana sokalskiego klasztoru — zmuszony był do ustąpienia za sprawą Matki Najśw. Sokalskiej.

Wszystko to w cennej broszurce swojej w sposób bardzo interesujący opisał O. Maurycy Rzecznik, gwardjan obecny sokalskiego klasztoru. Broszurkę tę czytelnikom „Dzwonka“ bardzo pocam.

O. P. W.

lendarz, który w dalszym ciągu jest wydawnictwem jubileuszowem, gdyż w roku 1928 wypada 700-letnia rocznica kanonizacji, czyli wpisania w poczet Świętych świętego Patrjarchy ubogich. Redakcją i wydawnictwem tego kalendarza zajęli się tym razem Ojcowie Profesorowie Kolegjum Serafickiego w Radecznicy. To też kalendarz ten wypadł bardzo pięknie w swej formie i przebogato w treści. Dochód przeznaczony na Kolegjum w Radecznicy, w którem w bieżącym roku aż 110 chłopców wychowuje się na przyszłych robotników na niwie Pańskiej — Kto więc dobrze życzy sprawie Bożej, kto szczerze pragnie, aby Ojczyzna nasza odrodziła się duchowo, pogłębiła swoje uczucia, przekonania i życie katolickie, nie powinien żałować grosza na zakupno kalendarza, wiedząc, że przez to zakonowi ułatwi i umożliwi utrzymanie większej liczby chłopców.

Cena kalendarza jest bardzo przystępna:

1 egzemplarz bez przesyłki 1·20 zł

1 „ z przesyłką 1·40 zł (jeden złoty i czterdzieści groszy).

Do każdych 10 egzemplarzy, razem zamówionych, dołączamy 1 egzemplarz jako rabat

Zamówienia zwracać na adres: Redakcja Dzwonka Trzeciego Zakonu, Lwów, — klasztor OO. Bernardynów, Małopolska.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor: O. Wiktor Biegus.

Drukarnia Akademicka. — Lwów, Krzywa 10